

KATARZYNA
WASILKOWSKA

Witajcie 
W CHUDEGNANACH

ILUSTRACJE
ANNA
OPARKOWSKA

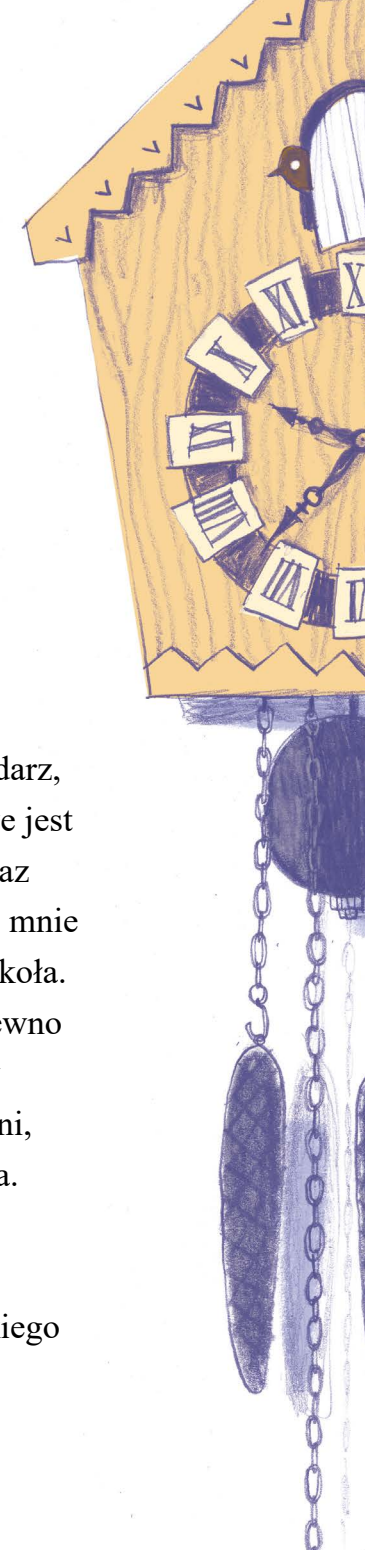
Witajcie 
W CHUDE GNAJACH



teraz

Gdybym nie nadziała się na ten kalendarz, pewnie nawet bym się nie zorientowała, że jest tak grubo nie okej. Ale nadziałam się i teraz z mocą młota pneumatycznego dotarło do mnie – albo zwariowałam ja, albo wszyscy dookoła. A ponieważ gdybym zwariowała, to na pewno bym się nad tym nie zastanawiała, znaczy że zwariowali inni. A jeżeli zwariowali inni, to wcześniej czy później mnie też to czeka. Podejrzewam, że raczej wcześniej.

Na ścianie wisi zegar z tarczą i wskazówkami. Kiedyś uczyłam się z takiego



odczytywać czas, niestety trochę zapomniałam, która wskazówka pokazuje minuty, a która godziny, mój smartwatch ma normalne numery i nie trzeba nic kombinować. Właściwie powinnam powiedzieć m i a ł. Teraz nie mam ani telefonu, ani smartwatcha. Zatem, jeśli dobrze kombinuję, zostały mi dwie godziny. Powinno wystarczyć na zrozumienie sytuacji, w której się znalazłam.

Gdybym tylko mogła zajrzeć do mojego pamiętnika, ale nie mogę. Leży sobie bezpiecznie w tej tajnej kieszeni mojej walizki, w której zwykle chowam pieniądze na zielonych szkołach. Zrobię sobie sekwencję... nie, to nie to słowo. Inspekcję? Też nie. Rekrutację... nie... Retrospekcję. Zrobię sobie retrospekcję. Przypomnę sobie wszystko po kolei, wyświetlę jak film i znajdę odpowiedź.

To musiało zacząć się wtedy, kiedy powiedziałam, że moja noga więcej w Chudegnatach nie postanie.



– Jak to nie pojedziesz? – wywalił gały mój braciszek.

Spojrzałam na niego z wyższością. Od jakiegoś czasu trenuję spoglądanie z wyższością. Zyskuję wtedy chwilę na zebranie myśli i nie daję się wytrącić z równowagi, za to wytrącam z równowagi osobę, z którą rozmawiam. Najczęściej to właśnie mój braciszek.

– Wyrosłam z Chudegnatów – powiedziałam bardzo wolno i bardzo wyraźnie.

– Jestem starszy o dwa lata i do tej pory jakoś nie wyrosłem – podniósł głos.

Oho, już słycać piskliwe tony – pomyślałam.

Zawsze piszczy, kiedy go wytracam.

– Może ty nigdy nie wyrośniesz, Miki – starałam się brzmieć jak rozważna nastolatka, którą prawie byłam.

– Z tego domku w Chudegnatach, w sensie. Będiesz tam jeździł każdego roku, potem odziedziczysz go po rodzicach, ożenisz się, będziesz miał dzieci i dalej – wszystkie wakacje w Chudegnatach.

– A ty wtedy że niby gdzie?

– Może będą cię tam odwiedzała ze swoją rodziną. Jeśli nie będę singielką jak ciotka Krychna.

– A jeśli będziesz jak ciotka Krychna singielką?

– Litości, Miki, wtedy wpadnę z wizytą sama.

– To wyrosłaś czy będziesz przyjeżdżać?

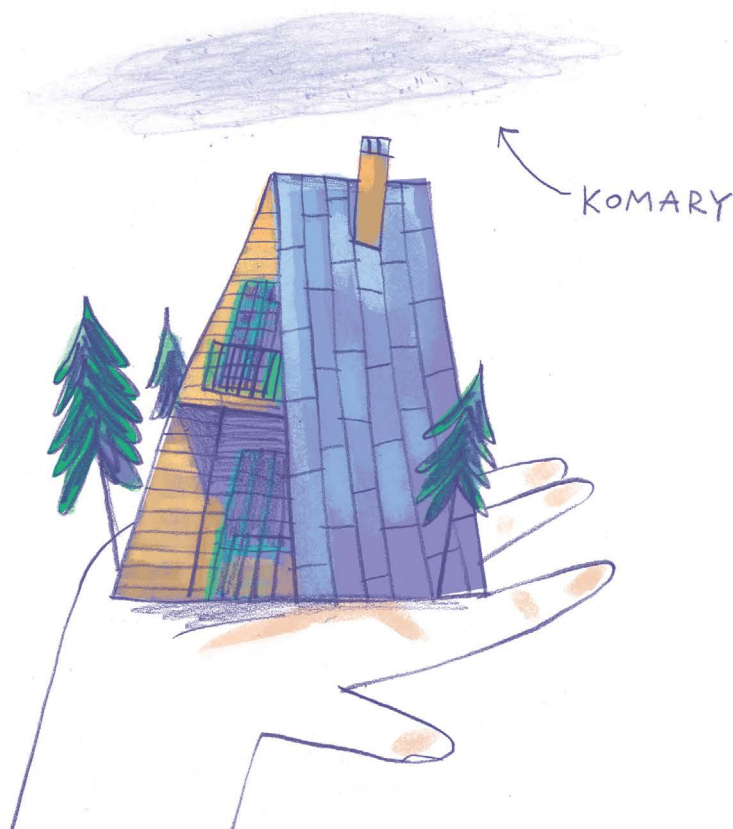
– Wyrosłam, ale to nie znaczy, że nie będę przyjeżdżać. Będę. Kiedyś. W dorosłości. Na dzień, góra dwa.

– Fajnie. Ale o tym pogadamy za parę lat. Na razie Chudegnaty są żelaznym punktem każdych wakacji, a ty coś szerniasz.

– Nigdy nie szerniam – odparłam. Mam różne wady, wiadomo, jednak zawsze walę prawdę prosto z mostu.

– Fakt. To o co chodzi?

W lesie, w Chudegnatach mamy mały drewniany domek. Mama twierdzi, że nad jeziorem, ale jej entuzjazm jest jak zwykle przesadzony. Do jeziora trzeba zasuwać dwa kilometry przez las ścieżką między bagnami, gdzie komary rypią, jakby miały już do końca życia nie jeść. Przez miesiąc, który spędzamy w domku, spompowują z naszej rodziny jakąś cysterne krwi. Niemożliwe, żeby same tyle potrzebowały, może odstepują ją innym nielatającym krwiożercom,



na przykład pijawkom z bagna czy kleszczom, w zamian za informacje albo inne podejrzane usługi. Las też może mieć swój światek przestępczy. Jednak nie chodziło o komary. To znaczy o komary też, ale nie do końca.

– Mati? O co chodzi? – ponaglił mnie Miki.

– Po pierwsze, o komary.

Mikołaj przewrócił oczami.

– Po drugie, o nudę. Tam się nic nie dzieje. Późno wstajemy, potem śniadanie, potem komary, potem jezioro, potem znowu komary, potem obiad, potem znowu komary, bo wieczór, a one wieczorem dojadają. Po trzecie, nie ma ani grama zasięgu. Dzicz.

– Mati, przecież umówiliśmy się, że będziemy robić planszówkę.

– Ty chciałeś robić planszówkę, ja powiedziałam, że może pomogę – sprostowałam.

Mój braciszek Mikołaj jest nerdem i trochę się z tym obnosi. Chciałby być amerykańskim nastolatkiem w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku. Tak, gdyby mógł, urodziłby się czterdzieści lat temu. Ogląda stare horrory, gra w planszówki i RPG, kolekcjonuje komiksy i biega na warsztaty teatralne. Kiedy wpada na pomysł nowej gry, nie zazna spokoju, dokąd nie zacznie jej konstruować. Bo oprócz tego,

że jest nerdem, jest też maniakiem. Kocham go. Choć mnie wkurza jak nie wiem co.

– Kocham cię, Miki – powiedziałam, żeby nie było.

– Pomogę ci z grą, gdy wrócisz z Chudegnatów. Na razie mam inne plany.

– Jaja se robisz?! – zapiszczał. – Miałem jechać na obóz teatralny i zrezygnowałem, żeby być z całą rodziną w domku. JAK KAŻE TRADYCJA!

– Zrezygnowałeś, bo obóz ma być blisko Chudegnatów i powiedziałaś, że będziesz jeździć tam na rowerze w ciągu dnia, a na noc wracać do lasu. Myślisz, że nie słyszałam?

Miki nie cierpi spać poza naszym mieszkaniem. Jedyne miejsce, które akceptuje, to wakacyjny domek w Chudegnatach.

– Przecież nie zostaniesz tu sama! – zaśmiał się desperacko, choć pewnie chciał, żeby to zabrzmiało szyderczo.

– Nie zostanę – zgodziłam się. – Pewnie zapomniałeś, ale tata też nie jedzie. Nie dostał urlopu. W tym roku w Chudegnatach będzie z wami ciotka Krychna.

Mikołaj stęknął. Lubił ciotkę, ale – zdaje się – nie dźwigał tak wielkiego odstępstwa od t r a d y c j i.

– Matylda, przecież tu będzie milion razy nudniej. Skiśniesz.

– Zrozum, we wrześniu zaczynam czwartą klasę, sam wiesz, jak będzie: więcej prac domowych, od każdego przedmiotu inny nauczyciel, kupa stresu. Chcę odpocząć po mojemu, pograć z dziewczynami w Robloxa, pochodzić z nimi na lody i pizzę do centrum handlowego. Jak normalna nastolatka.

– Masz dziewięć lat, w którym miejscu jesteś nastolatką?

– P r a w i e jestem, za dwa tygodnie kończę dziesięć. I dobrze wiesz, że moje najlepsze kumpelki są starsze.

– Może jeszcze zacznij się malować jak twoja psiapsi Ewelka.

– Ona się nie maluje! Używa tylko błyszczczyku.

– Nieważne. Matylda, przecież twoje urodziny obchodzimy zawsze w Chudegnatach. Co to za jakieś rewolucje?

– Zrobimy imprezkę z opóźnieniem, jak wrócisz z mamą do miasta.

Mikołaj złapał się za głowę, a potem, nie do wiary, złożył ręce jak do paciorka.

– Proszę cię, pojedź z nami do domku, a ja obiecuję, że nie będziesz się nudziła. Przysięgam na figurkę

Stana Lee i na portret Dona Rosy, ten z autografem. Wiesz, ile dla mnie znaczą.

– Nie, Miki, już postanowiłam. Chcę zostać w mieście. Zresztą, po co ta drama, nawet nie zauważysz, że mnie nie ma. Będziesz miał tam własne towarzystwo, z warsztatów.

Bez dramy się nie obeszło. Mikołaj rzucił się na swoje kojo (bo my ciągle mamy wspólny pokój

